

listopad 2019

nr 01

Miłośniku Teatru! Ta gazeta jest tworzona specjalnie dla Ciebie. Przyjemnego czytania!



CZYSTA FORMA

gazeta teatralna Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku

WSZYSCY NOSIMY W SOBIE TE LĘKI

Recenzja spektaklu M-2 autorstwa
Alicji Syty



Nowy Teatr
im. Witkacego
w Słupsku

>> SUKCESÓW CORAZ WIĘCEJ

Niedawno Nowy Teatr zawitał do Zabrze na XIX Festiwal Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona”. Podróż była długa, ale wrażenia, jakie zostały na nas wywarne na miejscu, były naprawdę niezapomniane. Pełna widownia widzów było aż nadto, ponieważ zabrakło dla nich miejsc, gromkie oklaski i... Nagroda! Tak, moi drodzy! Na Festiwalu w Zabrzu, za najlepszą ilustrację muzyczną do spektaklu „M 2” w reż. Darii Kopiec została wyróżniona wspaniała Dominika Korzeniecka. Niedawna premiera Nowego Teatru („M 2” pierwszy raz na słupskiej scenie pojawiło się 14 września 2019) odniosła pierwszy sukces, a możliwe, że czekają ją kolejne, ponieważ spektakl został nominowany do 26. edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Życzymy „M 2” i jego twórcom więcej sukcesów i serdecznie gratulujemy!

>> PASZTETY, DO BOJU!

Nowy Teatr przygotowuje nową premierę, która zagości na deskach naszej sceny już **14 grudnia 2019**. Czeka Państwa niesamowita podróż ku dojrzewanu, zrozumieniu i tolerancji. Wraz z bohaterkami spektaklu zwiędzimy na rowerze Francję, dowiemy się więcej o najnowszych modowych trendach i odkryjemy trochę prawdy o nas samych. Spektakl będzie adaptacją książki Clémentine Beauvais o

tym samym tytule „Pasztety do boju! Już rozpoczęliśmy zmasowaną akcję promocyjną na Facebooku i Instagramie. My nie możemy się już doczekać najnowszej premiery, a Wy?

>> JĘZYK TEATRU W EDUKACJI NT

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku w tym roku zainicjował program „Sieć Liderów Kultury”. Chcąc zindywidualizować ofertę edukacyjną Teatru zaprosiliśmy do współpracy słupskie szkoły podstawowe i ponadpodstawowe. Spotkanie inauguracyjne mieliśmy przyjemność przeprowadzić 19 września 2019 roku. Dowiedzieliśmy się wtedy, czego oczekują od nas nauczyciele i uczniowie. W ten sposób powstała wspaniała, nowa oferta edukacyjna Nowego Teatru, która łączy w sobie dotychczasowe doświadczenia i wprowadza innowacje.

Najważniejszym elementem działalności jest koordynacja i współpraca w ramach Sieci Liderów Kultury z każdej szkoły powinien zostać wyłoniony przynajmniej jeden nauczyciel, który stanie się Liderem Kultury w swojej placówce. Zgłoszeń do Sieci mamy już wiele, ale wciąż mamy nadzieję, że pojawiać się ich będzie coraz więcej!

STRYCHY DUSZY

Z **Moniką Janik** i **Wojciechem Marcinkowskim**, aktorami spektaklu „M-2”, rozmawia **Alicja Syta**.

Poprzez wspomnienia przywoływane w spektaklu, objawia nam się obraz dzieciństwa bohaterów, które spędzili w czasach zaraz po transformacji ustrojowej...

Monika Janik Kiedy rozpoczynaliśmy prace nad spektaklem, rozmawialiśmy dużo o naszych rodzicach, czy dziadkach, a co za tym idzie o PRL u. Taką drogą doszliśmy do spektaklu, który gramy kolażu indywidualnych historii, wspomnień, które do dziś tkwią głęboko w nas samych. Doszliśmy też w końcu do wniosku, że mimo, że nie urodziliśmy się w PRL-u, to tak naprawdę w nim żyliśmy, ponieważ nasi rodzice pochodzą z tamtych czasów. Przenieśli na nas swoje wzory wychowawcze, ponieważ nie znali innych sposobów, nie wiedzieli jak żyje się w nowym systemie. Wpajali w nas tradycje, zachowania, które przekazane zostały im przez ich rodziców. Mimo, że urodziliśmy się po 89 roku, to jesteśmy jeszcze trochę sprzed, bo dano nam to „w pakiecie”.

Wojciech Marcinkowski Zaczęliśmy w trakcie prób przyglądać się życiu codziennemu ludzi, rolom społecznym. Rolom, jakie mężczyzna i kobieta pełnili w tamtych czasach, porównując je jednocześnie do tych, które pełnią dziś. Jak wygląda teraz rola matki? Rola ojca? Staraliśmy się zdekonstruować pamiętniki ludzi, którzy żyli w PRL u i zastanowić się, co się zmieniło, a trwa do dziś, co jest

„złe”, a co „dobre” z naszej perspektywy. Tak właśnie powstał spektakl o relacjach międzyludzkich i przekazywanych z pokolenia na pokolenie wirusach, które uznaliśmy za najważniejsze i najbardziej interesujące.

Mam wrażenie, że na pierwszy plan wysuwają się tu traumy wpojone przez bliskich i rezonujące do dziś. Jak Wam się grało z tymi traumami, które wydają się bardzo wewnętrzne? Podejrzewam, że sprawiało Wam to ogromną trudność?

MJ Dla mnie na początku tak. Zastanawiam się, jak było z Wojtkiem, który jest po terapii i ma już pewne rzeczy przepracowane, a przynajmniej już o nich mówił. Ja natomiast, przy pracy nad tym spektaklem, po raz pierwszy powiedziałam na głos to, co do tej pory ukrywałam głęboko w sobie, ale też się nad tym nie zastanawiałam. Na początku było to niezwykle trudne, ale dziś cieszę się, że zrobiłam ten spektakl, bo praca nad nim była, dla mnie, osobiście, bardzo ważna. To był proces, terapia poprzez sztukę, ale cieszę się, że go przeżyłam. Od momentu premiery bardzo dużo myślę o sprawach, które poruszamy w „M 2” o rodzinie, relacjach. Dzięki temu poszerzam swoje horyzonty i łatwiej nazywam pewne rzeczy, wypowiadam je.

WM Ten spektakl jest autoterapią bohaterów, którzy, żeby być ze sobą, muszą oczyścić swoje serce, swoją psyche

z ciężaru, który ciągną za sobą, a który został im nałożony w momencie, w którym nie mogli podjąć decyzji, czy w ogóle tego chcą czyli w dzieciństwie. Tak właśnie wygląda wychowanie... Terapia z kolei umożliwia leczenie tych ran poprzez wydobywanie ich na światło dzienne. To proces wpuszczania światła do swojego „ja” i wypowiedania głośno swoich traum. Konieczna do tego jest relacja najistotniejsze jest to, żeby cały proces działał się w kontakcie z drugim człowiekiem. Nasi bohaterowie właśnie to robią...

... wobec siebie. Tytuł narzuca skojarzenie zamknięcia „M-2”. W tym wypadku, w pewnej przestrzeni. Jednocześnie, spektakl funkcjonuje jako dzieło otwarte, ponieważ trafia do traum i przeżyć widzów. Od niektórych słyszałam, że bardzo ich wzruszyliście, że pewne elementy dotknęły głęboko ich własnych dusz.

WM W tych opowieściach, które przywołujemy jest dużo z nas, ale czym to jest, co to są za zdarzenia, które elementy są fikcją, a które zostały zaczerpnięte z życia to wszystko pozostanie słodką tajemnicą, naszą i Natalii Fiedorczyk Cieślak, która jest autorką tekstu. To ona użyła naszych historii, jako inspiracji do spłodzenia tekstu dramatu. Natomiast problemy, modele i schematy, jakie tam się pojawiają, są bardzo uniwersalne, przez co są wstanietrafićidealniewkonkretnymoment w życiu któregoś z naszych widzów. Wspomnienie, obraz, skojarzenie...

MJ Zwłaszcza, że może to dotyczyć ludzi w naszym wieku, ale i starszych naszych

rodziców, czy dziadków, którzy mogą zauważyć w tym samych siebie. I to z dwóch różnych perspektyw rodzica i dziecka. Spektakl jest krzywym zwierciadłem ich błędów. Błędów, które też na nich popełniono.

Wychodźcie od postaci Aktora i Aktorki. Widz od samego początku przypatruje się procesowi budowania spektaklu, wchodzenia w rolę. Te dwa światy rzeczywisty i fikcyjny/teatralny, przenikają się ze sobą.

MJ Zaczynamy od pustej sceny, od Aktorki, Aktora, Perkusistki. Wszystko, co się dzieje na scenie jest fikcją. To, że co wieczór opowiadamy historie i staramy się, żeby działa się tu i teraz, jest fikcją. To zawsze będzie wielkim kłamstwem, zapisanym dwa miesiące temu w dramacie. Trochę to jest nasze, ale i nie nasze, bo to już nie jesteśmy my, tylko Aktorka i Aktor, którzy odgrywają opowieści. My mogliśmy przejść proces podczas tworzenia spektaklu, ale już sam efekt finalny nie jest procesem, przeżyciem ma się stać dla widza.

A jak wam się pracowało z Darią Kopiec, która pierwszy raz tworzyła na słupskiej scenie?

MJ Napisaliśmy jej w podziękowaniach po premierze, że przeżyliśmy z nią niezły, duchowy i emocjonalny crossfit. Bywało ciężko i psychicznie, i fizycznie, ponieważ kiedy ma się 8 godzin prób dziennie, jest tylko dwoje aktorów...

...cała uwaga skupiona jest wyłącznie na nich.

MJ Dokładnie! A mając tak trudny materiał można się zmęczyć.

WM Oczywiście nie narzekamy, bo bardzo lubimy swoją pracę. Chciałbym też zaznaczyć, że mimo, iż brzmi to jak bardzo dramatyczny, smutny, mroczny spektakl, to są w nim elementy humorystyczne, z dystansem, ponieważ nie chcieliśmy też przytłoczyć naszych widzów. Staramy się więc dozować napięcie, żeby różnymi barwami malować tę historię. Warto też wspomnieć o muzyce – mamy w spektaklu perkusistkę, Dominikę Korzeniecką...

MJ Bardzo zdolną dziewczynę!

WM Lubiącą też Słupsk, co zawsze podkreśla. W „M-2” to właśnie ona, podprogowo, przeprowadza widza przez

opowieść, budując rytm, natężenie, wprowadzając różne wartości.

MJ Chciałabym dodać, że nie zawsze w teatrze trzeba obejrzeć coś śmiesznego i lekkiego. Teatr ma różne obowiązki – powinien bawić, uczyć, skłaniać do refleksji, być skierowany do różnych grup wiekowych. „M-2” nie jest próbą przytłoczenia, ale...

WM ..jeśli ktoś chce poruszyć swoje serce, przewietrzyć strychy swojej duszy, to bardzo serdecznie zapraszamy! Zwłaszcza, że to tylko godzina!

MJ Jedynie godzina, a my możemy obiecać, że za każdym razem dajemy z siebie wszystko, tak, żeby widz wyszedł poruszony.

„M-2” reż. Daria Kopiec / fot. Piotr Stępień



WSZYSCY NOSIMY W SOBIE TE LĘKI

AUTOR ALICJA SYTA

Tak się złożyło, że w trakcie ubiegłorocznej edycji Festiwalu Scena Wolności, mogliśmy zobaczyć spektakl w reżyserii Darii Kopiec **Zakonnice odchodzą po cichu** który przyjechał do Słupska z Opola. Cieszył się ogromną estymą wśród publiczności fantastyczna realizacja, która pozostaje w sercach widzów na długo i skłania do refleksji. Natomiast w tym roku, wyżej wspomniana reżyserka zawitała do Nowego Teatru w Słupsku i przygotowała spektakl na miejscu. Mowa o pierwszej premierze Nowego Teatru w tym sezonie artystycznym, czyli M 2.

Na kameralnej Małej Scenie przenosimy się w czasie i przestrzeni razem z aktorami, by sięgnąć w głąb siebie, by wydobyć swoje doświadczenia, lęki, frustracje, opowieści z dzieciństwa, które rezonują w naszej teraźniejszości. Zaczyna się niewinnie Aktor (Wojciech Marcinkowski), Aktorka (Monika Janik) i Perkusistka (Dominika Korzeniecka) już są na scenie, gdy wchodzimy i zasiadamy na widowni. W ciszy i skupieniu czekają, aż wygodnie zasiądziemy, wyłączymy telefony komórkowe i damy im prawo głosu. Na początku czujemy się trochę dezorientowani opowiadają nam, co dzieje się teraz i co zadzieje się na scenie zaraz. Wprowadzają nas tym samym do swojego klaustrofobicznego, tytułowego M-2. Stajemy się też świadkami meblowania i rozpakowywania pakunków po przeprowadzce. Jednocześnie czujemy się jakbyśmy byli razem z nimi w ich nowym mieszkaniu, jakby potrzebowali naszej w nim obecności. Radość zasiedlania

i rozplanowywania przestrzeni jest jednak krótka. Niedługo po wstawieniu pierwszych mebli Aktor i Aktorka stają się Kobieta i Mężczyzną młodymi ludźmi, którzy dopiero rozpoczynają wspólne życie i ich to przeraża. Napięcie buduje dodatkowo muzyka, która nadaje rytm spektaklowi i budzi wewnętrzny niepokój.

Jednoznacznie spektakl kojarzy się z sesją terapeutyczną. Ci, którzy mają doświadczenia z psychoterapią wiedzą, że fundamentem naszych aktualnych problemów wewnętrznych są doświadczenia z dzieciństwa. Nasze relacje z matką, ojcem, bratem, siostrą, dziadkami... Kobieta i Mężczyzna wyławiają powoli z odmętów pamięci traumatyczne wspomnienia, które rzucają cień na ich teraźniejsze relacje. Strach przed ciążą, kwestia „męskich” i „niemęskich” zachowań wpojona za młodu acz nieakceptowana, przesadna dbałość o linię... To tylko niektóre z wielu obszarów, jakie nas

tu dręczą. „Nas”, ponieważ spora część naszego pokolenia nosi w sobie podobne lęki.

Przestrzeń Małej Sceny idealnie współgra ze spektaklem. Dzięki kameralności otoczenia, minimalistycznej, symbolicznej scenografii spotkanie staje się o wiele bardziej intymne na wielu poziomach. Aktorzy, ubrani w proste, białe kostiumy tworzą fantastyczny kontrast dla głębokiej czerni otoczenia dzięki czemu maksymalnie skupiają uwagę na sobie. Czerni otoczenia dzięki czemu maksymalnie skupiają uwagę na sobie. Jednocześnie, czarna, lśniąca podłoga zdaje się falować pod wpływem światła zatapiamy się w niej razem z bohaterami spektaklu, grzęźniemy w naszych wspomnieniach i nie wiemy, w jaki sposób wymazać je z głowy.

Uwagę przyciąga też choreografia, którą spektakl zawdzięcza Jackowi Owczarkowi (kierownik studiów na Wydziale Choreografii i Techniki Tańca Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi).

Wszystko jest dokładnie wyliczone, nawet jeśli wydaje nam się, że na scenie panuje chaos. Aktorzy Nowego Teatru doskonale panują nad swoim ciałem i wykazują się dużą świadomością przestrzeni. Uznanie należy się Dominice Korzenieckiej, która rolą Perkusistki zadebiutowała na scenie jako aktorka - jej brak doświadczenia w tym zawodzie nie był w ogóle odczuwalny, a jednocześnie sprawiła, że muzyka stała się pełnoprawnym aktorem w tym spektaklu.

Daria Kopiec i Natalia Fiedorczyk (scenarzystka przyp. red.) stworzyły wraz z zespołem Nowego Teatru intymne studium nad bliskością i relacjami międzyludzkimi. Jest to cenny głos w dyskusji na temat wolności, ponieważ twórcy podchodzą do niej w sposób indywidualny. Wychodząc od szczegółu dojdziemy w końcu do ogółu: jeśli zawalczymy o naszą jednostkową wolność i pogodzimy się z sobą, będziemy mogli merytorycznie rozmawiać o wolności społecznej.

Premiera „M-2” / fot. Kamila Rauf-Guzińska



ZAWRÓCILIŚMY NA LĄD, ŻEBY ZNALEŹĆ NADZIEJĘ

Wywiad z członkami kolektywu „Made in USA”: **Grzegorzem Stępnikiem, Magdaleną Mosiewicz i Jolantą Janiczak.** Rozmawia **Alicja Syta.**

W materiałach prasowych „Made in USA” występujecie jako kolektyw. Skąd pomysł na taką formę współpracy?

Grzegorz Stępnik Chcieliśmy wypróbować system pracy, który podważa różnego typu sztywne hierarchie w teatrze i kategoriyczny podział na role: reżyser, aktor, scenograf, dramaturg. Poza tym chcieliśmy spróbować czegoś nowego. Nie diametralnie nowego, bo siłą rzeczy, każde z nas porusza się głównie w tej przestrzeni, którą już zna z własnego doświadczenia zawodowego, teatralnego i pozazawodowego każdy z nas coś wnosi do kolektywu, każdy ma określone umiejętności, ale w trakcie pracy nad spektaklem nasze role zaczęły się rozmywać i korespondować ze sobą.

Czy praca w kolektywie oznacza całkowite zawieszenie stanowisk? To znaczy: wszyscy reżyserujecie, wszyscy prowadzicie próby itd.?

GS Myślę, że naszą pracę można podzielić na dwa etapy. Kiedy pracowaliśmy nad materiałem video, zawiesiliśmy nasze stanowiska, a nasze role bardzo się ze

sobą przenikały. Natomiast, gdy rozpoczęliśmy próby w Teatrze, siłą rzeczy musieliśmy się podzielić. Gram na scenie więc też nie mam możliwości, żeby zobaczyć spektakl z odpowiedniej perspektywy, co jest jednak niezbędne przy reżyserowaniu. Dlatego też wróciliśmy do swoich ról, ale nie były one na szczęście sztywne i wciąż staraliśmy się uzupełniać.

Czy u Ciebie było to pierwsze doświadczenie pracy w kolektywie?

GS Nie do końca, ponieważ wcześniej współpracowałem już z berlińską grupą teatralną, która jest właśnie kolektywem. Ale pierwsze pod względem czasochłonności to był spory projekt, który trwał kilka miesięcy, możliwe też, że dzięki temu nasze sztywne role rozmyły się i przenikały jeszcze bardziej.

Nie wiem czy możesz mówić za wszystkich, ale czy zamierzacie wykorzystać ten model w przyszłości i pracować wspólnie nad następnymi projektami?

z oddali głos **Jolanty Janiczak:**
Bardzo możliwe!

GS Nie mówimy „nie” i jest to bardzo możliwe, zwłaszcza, że Wiktor, Jola i Magda już pracowali razem jako kolektyw wówczas z Joanną Krakowską. Nie jest nam obcy taki rodzaj pracy, więc kto wie?

Wracając do tematu samego spektaklu „Made in USA”. Wybraliście się w podróż „w poszukiwaniu cudowności” opierając się na historii Basa Jana Adera. Jak to się stało, że wzięliście na warsztat akurat tego artystę i jego twórczość?

GS Nie poznaliśmy Basa Jana Adera tylko na potrzeby tego projektu, bo jego twórczość była nam bliska już dużo wcześniej. Jednakże potrzebowaliśmy czegoś, co ustrukturyzuje naszą podróż po Stanach. W związku z czym, przyszedł nam na myśl performans Adera: „W poszukiwaniu cudowności” z 1975, stąd właśnie pojawiła się Łódź, która jest bohaterką nie tylko materiałów video, ale też spektaklu. To jest też ta sama Łódź, którą ciągnęliśmy za sobą w Ameryce. Wydawało nam się, że pula tematów, którymi zajmował się Jan Bas Ader marzenia, cudowność, ale też znikanie, porażka, to tematy, które bardzo nas interesują nie tylko przy tym spektaklu, ale ogólnie, w sztuce współczesnej. Wybierając ten performans kierowaliśmy się tym, że potrzebujemy struktury podróży, ale też podziwem dla dzieła Adera, które polegało de facto na znikaniu wśród fal Atlantyku.

Jolanta Janiczak Mieliśmy początkowo zrealizować w tej łodzi podróż po Polsce, ale to nie doszło do skutku, a podróż po Stanach miała mieć inny wymiar. Mieliśmy rozmawiać z ludźmi, którzy zagłosowali

na Donalda Trumpa, którzy mieszkają na osiedlach trailerowych przyczep, są pominięci przez system, wyrzuceni na margines, a spektakl miał być o kryzysie politycznym. Jednakże ten temat zdał nam się być już przepracowanym trochę czasu od wyborów już minęło.

GS Wydawało nam się też, że jako Polacy nie mamy do końca prawa, żeby diagnozować współczesną Amerykę i jej krajobraz polityczny i docierać do tego z polskiej perspektywy. Pomysł z łodzią uważam za bardziej uczciwy w kontekście naszej perspektywy co możemy zrobić z tym w Polsce kręcąc video w Stanach.

JJ Ale też zależało nam na tym, żeby nie było tak pesymistycznie. Chciałam wrzucić zrobić coś, co ma w sobie nadzieję, żeby z tych starych rzeczy, które tam znaleźliśmy, dać podstawy do zbudowania czegoś nowego. Chcieliśmy dać nowe tropy, które, mimo że są stare, zużyte i przepracowane, dopiero w dzisiejszych czasach odzyskują świeżość. Udało nam się znaleźć kilka świetnych pomysłów na życie, idei, utopijnych planów, miast, które mogą się dziś odrodzić. Jan Bas Ader poszedł w morze, a my zawróciliśmy na ląd, żeby znaleźć nadzieję. Szukaliśmy tej cudowności nie w przygodzie duchowej, falach morza, tylko z ludźmi.

Praca przy tym spektaklu była, tak podejrzewam, poparta bardzo dokładnym researchem. Musieliście przecież znaleźć najpierw miejsca, do których warto dotrzeć, nie były to miejsca przypadkowe. Jaki był wasz klucz „w poszukiwaniu cudowności”?

JJ Musiały to być miejsca i miasta, które

założone zostały jako utopie to była jedna z kategorii. Nie tylko te założone w XIX wieku, ale też te nowsze, spółdzielnie, komuny hipisowskie.

GS Te utopie oczywiście istniały krótko, ale miały wspólny mianownik były to inne, odmienne, alternatywne modele życia. Chcieliśmy pokazać dzięki temu, że skoro udało się to na chwilę sto pięćdziesiąt albo i więcej lat temu, to, może nie musimy ich odtwarzać, ale sam fakt ich istnienia może dać ludziom nadzieję, że mogą inaczej żyć, że wcale nie muszą egzystować w wytyczonych i odgórnie narzuconych im ramach. Wszystkie te utopijne miasteczka powstawały z takiego impulsu zmiany rzeczywistości, powołania wspólnoty, ale też, żeby spróbować inaczej. Każde „inaczej” jest różnie definiowane.

W waszym spektaklu historie, które przywołujecie nie dają gotowych recepty na szczęśliwe życie, bardziej wskazują kierunki, którymi można podążać.

JJ Dlatego zbieramy te wszystkie idee i obrazy i docieramy do kresu naszej podróży, do Hollywood, które jest producentem obrazów i marzeń. Tam marzenia się komercjalizuje, podobnie z utopiami. Tak wielki producent, mógłby z tych strzępów, które nam udało się zebrać stworzyć coś, co dotarłoby do kilku milionów ludzi. Nasza praca jest bardzo lokalna, nie dotrzemy z nią do całego świata. Nie dajemy też gotowych recept, bo w opowieściach ludzi, które przedstawiamy widać, że to też jest tylko próba może się przecież nie udać.

GS Poza tym, dawanie gotowych odpo-

wiedzi jest kategorią zastępowaniem jednego modelu innym, a nam też nie o to chodzi. Wolelibyśmy stawiać pytania, tworzyć krajobraz różnych, innych modeli życia. Są one bardziej lub mniej możliwe na tyle na ile będzie nam się chciało je urzeczywistniać i chyba jest to uczciwsza postawa, niż przekonywanie do czegoś na siłę.

Magdalena Mosiewicz Pytaniem jest też to, czy te modele mogą funkcjonować równolegle, czy ludzie muszą jednak wchodzić ze sobą w konflikt. A może udało by się to, że każdy może żyć po swojemu, że nikt niczego nikomu nie narzuca, nie ma opresji i przemocy. Ja na początku myślałam, że każdy z tych, którzy tworzyli te utopie (które pokazujemy w spektaklu) był marzycielem czy eksperymentatorem, ale teraz myślę, że niektórzy chcieli po prostu uciec, znaleźć się w niszy wyłącznie ze swoimi ludźmi i nie patrzeć na resztę świata.

Bardzo dobrze spektakl wpisuje się w Festiwal Scena Wolności, bo pokazujecie w nim, że ta odległa Ameryka, ten nasz „amerykański sen” nie do końca jest taki różowy, jak nam się wydaje. Widziałam w waszych materiałach ludzi, którzy mierzą się z tymi samymi problemami co my ksenofobia, rasizm, szowinizm...

JJ Mamy przecież podobny rząd pravicowe poglądy, jeden kraj, jeden język, jeden naród, jedna religia. Zarówno w Stanach, jak i w Polsce i w krajach Europy Środkowej, mam wrażenie, zaczyna rządzić emocja lęku. Tą emocją politycy manipulują. Jednak wydaje mi się, że Amerykanie mają więcej możliwości do

„Made in USA” / fot. Piotr Stępień



radzenia sobie z tymi problemami.

MM Oni mają tradycję determinacji, wiary i optymizmu. Naprawdę, kogo byśmy nie pytali: „Czy wierzysz w marzenia, czy wierzysz, że jak się starasz, to to osiągniesz?”, oni zawsze odpowiadają: „Absolutnie tak.”

Czym inspirowaliście się tworząc scenografię?

JJ Scenografię tworzą rzeczy, o których opowiadali nam ci, których spotkaliśmy. Ekran np. jest cytatem z wytworu artysty, który w Detroit stworzył ramę telewizora to ten sam człowiek, który ze śmieci stworzył dzieło sztuki. Zaangażował całą dzielnicę swojego dzieciństwa do tego, żeby ze śmieci znalezionych w piwnicach stworzyć coś pięknego. Tak naprawdę to, o czym my w Europie pomyślimy, w Stanach już dawno zostało zrobione, czy sprawdzone.

Czy podczas pracy nad spektaklem

i materiałami video w Stanach coś was zaskoczyło?

JJ Dla mnie największym zaskoczeniem był właśnie syn artysty z Detroit. Jego ojciec zrobił świetny projekt, a jego syn jest homofobem, szowinistą, wierzy w Trumpa, kapitalizm i mówi, że nic nie musi robić w życiu, bo zajmuje się spuścizną ojca. Podobne zaskoczenie przeżyłam przy kwestii nauczania w domach, która jest tam dość powszechna.

MM O nauczaniu w domu już słyszałam wielokrotnie w Polsce, podobnie z ekologicznymi domami - w Polsce mamy już ich sześć. Gdzieś te wszystkie idee krążą po świecie. Mnie zaskoczyły osoby bardzo konserwatywne w Kansas, czy w Oklahomie to są naprawdę małe miasteczka pośrodku niczego, oddalone od światowych centrów. Bardzo miłe, otwarte osoby tam mieszkają, a jednocześnie mają zaszczerpiony bardzo głęboko lęk przed wojną z Iranem. Uważają, że Iran zaraz ich zaatakuję, a ich

wnuczki zaraz będą żyć w szariacie. To są bardzo inteligentni, czytani ludzie, którzy dali sobie wmówić, że ich największym problemem w miejscu zamieszkania nie jest opieka zdrowotna, czy edukacja, albo fakt, że jedynym sklepem na całą okolicę jest wielki supermarket, ale właśnie to, że jeśli Stany Zjednoczone nie zaatakują Iranu, to tamci zrobią to pierwsi. To oznacza, że ci ludzie czują się zagrożeni, a skala manipulacji jest ogromna. Dla mnie było to bardzo dziwne i smutne.

GS Mnie z kolei zaskoczyło to, że dałem się poustawiać w tym Teatrze i wyreżyserować, a ja jednak lubię mieć władzę w pracy. Tu musiałem z niej w jakiś sposób zrezygnować i nawet lekko przyszło mi przełknięcie tego faktu. Nie miałem wyjścia, ale myślałem, że przyjdzie mi to ciężiej.

JJ Zaskoczeniem był także fakt, że ludzie byli niezwykle chętni do rozmowy. To było niesamowite.

GS Podejrzewam, że świetnym sposobem na wyławianie rozmówców i prowokowanie do interakcji, ale jednocześnie bardzo nie inwazyjnym, była ta łódka, którą za sobą ciągnęliśmy. Pomagała nam na pewno zwrócić na siebie uwagę. Myślę, że nie poszłoby nam to tak łatwo, gdybyśmy nie mieli tej ramy, która wywodziła się z performansu Adera.

JJ Czyli gdybyśmy nie mieli teatralnego rekwizytu, który uruchamia rzeczywistość. Wszyscy zagajali o tą łódź, zwłaszcza, że jest ona bardzo staroświecka.

GS Stała się ona przedmiotem cudownie magicznym, a przecież jednocześnie jest bardzo prawdziwa, bo kiedy ją ciągniemy to naprawdę to robimy, kiedy podnosimy, przestawiamy, to też jest to rzeczywiste.

JJ Teatr użyty jako coś, co uruchamia rzeczywistość jest bardzo ciekawą formą rodzi się z tego taki teatralny dokument. Dobrze by było to kiedyś kontynuować...

„W ŚWIECIE BEZ ŁODZI MARZENIA USYCHAJĄ”

AUTOR WIKTORIA FORMELLA

Najnowsza premiera Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku dowodzi, że narzędzia artystyczne znane z poprzednich realizacji Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina, ulegają modyfikacji. Szkoda tylko, że premierowa publiczność nie uznała scenicznego reportażu za intrygującą realizację, o czym świadczą wyważone brawa.

Twórcy i twórczynie Made in USA zainspirowali się ostatnim performansem Basa Jana Adera In Search of the Miraculous. 9 lipca 1975 roku holendersko-amerykański artysta próbował na niewielkiej łodzi przepłynąć Atlantyk. Poczucie duchowej więzi sprawiło, że dokładnie czterdzieści cztery lata później członkowie i członkinie Kolektynu Janiczak/Mosiewicz/Rubin/Stępniaak postanowili powtórzyć to wyzwanie. Badania terenowe rozpoczęli w tym samym miejscu – na półwyspie Cape Code – jednak skierowali wyprawę w przeciwnym kierunku. Poszukiwania „cudowności” prowadzili na łodzi – wśród mieszkańców i mieszanek Stanów Zjednoczonych. Podczas trzytygodniowej podróży pokonali piętnaście tysięcy kilometrów i zwiedzili kilka amerykańskich, prowincjonalnych miasteczek, które w dziewiętnastym wieku bądź na fali hippisowskich rewolucji zostały założone jako alternatywne i nierzadko utopijne formy społeczności.

Odwiedzili między innymi Liberal założony przez George’a H. Walsera – antyreligijnego agnostyka. To miasto

u swoich prapoczątków było pozbawione kościołów, więc nie produkowało poczucia grzechu, winy, hierarchii i lęku. Działał tam za to Uniwersytet Wolnej Myśli, redakcja Liberal News i kilka bibliotek. Po latach miasto stało się jednak całkowitym przeciwieństwem dawno zasianej idei – współcześnie mieszkający tam ludzie są przekonani, że tylko religia może być źródłem zasad i moralności. W Perry zapoznają się z konceptem muskularnego chrześcijaństwa, a w Detroit z ideą zero waste zamkniętą w Heidelberg Project. W spektaklach sygnowanych nazwiskiem Janiczak i Rubina nie mogło zabraknąć feministycznego ducha. Tym razem przywołują fascynującą historię Kentucky Daisy, której walka z dyskryminacją doprowadziła do założenia Bathsheby – osady zamieszkiwanej wyłącznie przez kobiety oraz zwierzęta płci żeńskiej. Szkoda jedynie, że doświadczenie uprzedmiotowienia sprawiło, że monolog postaci niebezpiecznie zmierzał w kierunku mizandrii... Nawet w zaaranżowaniu przestrzeni mogliśmy odnaleźć jeden z tropów podróży. Ascetyczną scenografię tworzyły

Premiera „Made in USA” / fot. Kamila Rauf-Guzińska



bowiem rzędy opon wypełnionych ziemią, co stanowiło odniesienie do earthshipów, czyli idei Mike'a Reynoldsa zakładającej budowanie z odpadów samowystarczalnych budynków.

Wszystkie historie poznajemy dzięki dokumentalnemu nagraniu, na którym widzimy członków oraz członkinie Kolektywu przemierzających prowincje Stanów Zjednoczonych i ciągnących za sobą drewnianą łódź. Właśnie ten rekwizyt okazał się kluczowym elementem – wywoływał zainteresowanie tubylców i ułatwiał nawiązanie kontaktu. Amerykanie i Amerykanki po poznaniu źródeł inspiracji Kolektywu, częstokroć dzieli się przemyśleniami na temat zmian dokonanych we wspomnianych miasteczkach, ale także niespodziewanie zwierzali się z najskrytszych doświadczeń czy intymnych marzeń. Mówili o walce z alkoholizmem, ciężących nad nimi wyrokach za „głupie rzeczy” czy homofobicznych światopoglądach. Często okazywało się, że nie byli świadomi historii swoich miast, które współcześnie niewiele mają wspólnego z utopijnymi korzeniami.

Twórcy i twórczynie słupskiego spektaklu pracowali w ramach Kolektywu, jednak z zawieszenia hierarchicznego modelu współpracy tym razem nie wyniknęły dodatkowe sensory, które mogłyby poszerzyć pole interpretacji. Być może udałoby się osiągnąć nową jakość, gdyby do Kolektywu zostali włączeni również występujący w spektaklu aktorzy i aktorki, a doświadczenie podróży nie byłoby przeznaczone wyłącznie dla realizatorów i realizatorek.

W Made in USA mieliśmy do czynie-

nia z nagraniem, które zdominowało spektakl. Działania sceniczne nie były komplementarne wobec wideo, ale wręcz ściśle podporządkowane filmowej narracji. Dlatego jeżeli w nagraniu pojawiło się zbliżenie na napis: „This land was made for you and me”, jedna ze scenicznych postaci zaczęła śpiewać folkową piosenkę Woody'ego Guthriego z 1940 roku. Gdy w filmie dostrzegliśmy drzewo pomarańczy – postaci na scenie zaczęły obierać owoce, aby potem podzielić się nimi z widzami. To pozwoliło poszerzyć wymiar czasowy filmowej opowieści. Częste zmiany tożsamości sprawiały jednak, że aktorki i aktorzy nie utożsamiali się z granymi postaciami – zwłaszcza, że czasami byli obsadzani wbrew płci, ignorowali charakterystykę i ekspresję bohaterów oraz na naszych oczach przebierali się w kolejne kostiumy. Aktorzy i aktorki posiadali latarki czołowe, a płynące z nich ostre światło sprawiało, że ich twarze były niedostrzegalne (a przynajmniej takiego efektu można było doświadczyć z dalszych rzędów widowni). Niemożność nawiązania kontaktu wzrokowego i śledzenia mimiki zwiększa, budowany na wielu poziomach, dystans. Sceniczna hybrydyczna tożsamość pozwala wyeksponować fakt, że aktorzy i aktorki są łącznikami przekazującymi cudze historie. To umożliwia potraktowanie Made in USA jako fantazję na temat obecności dybuka.

Szkoda jedynie, że profesjonalnie zrealizowany film z drogi jest oparty na stałym schemacie narracyjnym, który szybko się zużywa (obejmuje odwiedzanie miasta ufundowanego na nietypowych ideach, skonfrontowanie wiedzy zaczerpniętej z archiwum z doświadczeniami

żywych źródeł [mieszkańców i mieszkańek Stanów], a wreszcie – dostrzeżenie rozziwu między utopijnymi założeniami a współczesnymi modelami organizacji społecznej).

Poszukiwaniom patronuje nie tylko Bas Jan Ader, ale też hasło paryskiej rewolucji 1968 roku: „Sous les pavés, la plage!” („Pod płytami chodnika kryje się plaża”), a dzięki temu słupskie przedstawienie zyskuje wymiar polityczny. W końcu holendersko-amerykański performer nawołuje ze sceny: „Ze złomowiska starych torów spróbujcie zbudować nową drogę”, choć doskonale wie, że „bomimy się tego, co nie jest przeznaczone do rozumienia”. Wydaje się to ciekawe w kontekście programu festiwalu skoncentrowanego na temacie transformacji, a więc formułowania odmiennych modeli organizacji społeczno-politycznych.

Osiągnięty efekt wydawał się przewrotny. Artyści i artystki poszukując miast opartych na dawnych, nieprawdopodobnych fundamentach, uzyskali negatywny efekt – okazało się bowiem, że po dawnych utopiach i ich pomysłodawcach nierzadko nie zachował się ślad. Najczęściej miasta „cudowności” zdążyły popaść w ruinę, były pozbawione transportu publicznego, a światopoglądy mieszkańców stanowiły zaprzeczenie utopijnych ideałów. Choć artyści i artystki próbowali przypomnieć współczesnym Amerykanom i Amerykankom historię ich miast, by na nowo zaszczepić w nich utopijne idee, wywołać impuls to wydaje się, że trudno byłoby im się odrodzić.

Nieproduktywność stała się

więc zakwestionowaniem (charakterystycznych dla performatyki) kategorii sprawczości, pragmatyczności i zmiany. Nieskuteczność stała się jednak najlepszą formą oporu wobec ujarzmiającej kolonizatorskiej perspektywy, która mogłaby przekształcić poszczególne idee w schematy. Dlatego amerykańska utopia przedstawiona w przedostatniej scenie to wzgórze Hollywood – fabryka snów, w której wszystkie marzenia ulegają kapitalizacji i komercjalizacji. Kolektyw kończy poszukiwania inaczej, podejmując równie radykalny gest jak Bas Jan. W ostatniej scenie widzimy bowiem Jolantę Janiczak, która próbuje płynąć łodzią, jednak morskie fale nieustannie wyrzucają ją na brzeg. Artyści i artystki słupskiego spektaklu ujmują poszukiwania „cudowności” w kategoriach procesualnych – nie jako gotowy (stały i zamknięty) komunikat, ale aktualizujący się projekt.

Cytaty zostały zaczerpnięte ze scenariusza “ Made in USA”.

MADE IN USA

*Scenariusz/reżyseria/
scenografia/video:*
Kolektyw Jolanta Janiczak,
Magdalena Mosiewicz,
Wiktor Rubin,
Grzegorz Stępnia

Obsada:
Magdalena Płaneta,
Monika Janik,
Wojciech Marcinkowski,
Grzegorz Stępnia

DUCH TRANSFOR- MACJI

AUTOR ALICJA SYTA

Tegoroczna edycja **Festiwalu Scena Wolności 2019** tematycznie oscylowała wokół pojęcia transformacji, której trzydziestolecie właśnie obchodzimy. 1989 rok był momentem najbardziej przełomowym we współczesnej historii Polski zachłysłaliśmy się świeżo odzyskaną wolnością, jednocześnie poruszając się w jej obszarach, jak dzieci we mgle. Teatr jak zwykle ukazuje nam tę rzeczywistość w krzywym, trochę krytycznym i rozliczeniowym zwierciadle. Przypatruje się naszym lękom i ułomnościom, a szczególnie potrzebie ograniczania swoich swobód, która kuriozalnie przeciwstawia się pojęciu „wolności”.

W ramach Festiwalu zrealizowaliśmy: wystawę plenerową informacyjno artystyczną na ul. Wojska Polskiego, koncert w klubie Domówka, pokazaliśmy 8 spektakli (w siedzibie Nowego Teatru), jedno czytanie performatywne (w siedzibie Teatru Rondo), odbyły się warsztaty Domu Spotkań z Historią z Warszawy (w siedzibie Teatru Rondo), Czytanie z dobrą energią w Herbaciarni w Spichlerzu, 4 panele dyskusyjne/spotkania z twórcami, wykład multimedialny Tomasa Urbaniaka pt. „Transformacja w Słupsku” (Górne Foyer Nowego Tea-

tru) oraz spotkanie z ikoną transformacji Henryką Krzywonos (Górne Foyer Nowego Teatru).

Festiwal rozpoczął się 3 października, a do tematu wprowadził nas spektakl Teatru Korez z Katowic pt. „Katechizm białego człowieka”, który w szczególny sposób, wykorzystując motyw wędrówki/pielgrzymki, przedstawia obraz Polski w śmiesznym, ale i czasem przerażającym ujęciu. Piotr Gawron, organizator logistyczny pielgrzymki, powołując się na liczne stereotypy i wyobrażenia, przeprowadził nas przez całe spectrum katolickich, radykalnych „złotych myśli”. Stał się też jednocześnie naszym świerszczem Hipolitem, swoistym głosem sumienia, kiedy oceniał nas poprzez pryzmat częstotliwości naszych wizyt w kościele, czy odpowiedzi, których udzielaliśmy na jego zaskakujące pytania (spektakl zwiera w sobie elementy interakcyjne).

Następną odsłoną oblicza „wolności” była druga premiera Nowego Teatru w Słupsku autorstwa Kolektywu Janiczak/Mosiewicz/Rubin/Stępniaak pt. „Made in USA”, która wprowadziła do Festiwalu wymiar międzynarodowy, w zaskakujący sposób obnażając wcale nie oczywiste podobieństwa pomiędzy dwiema tak odległymi krainami. Idee wprowadzone za oceanem, bez znaczenia, czy były udane, czy też nie, mogą stać się dla nas inspiracją. Czy potrafimy odrzucić ogólnie przyjęte schematy i stworzyć wokół siebie coś wyjątkowego?

Festiwalowy piątek kameralnie rozpoczął „M-2” w reż. Darii Kopiec, skupiający się na indywidualnym wymiarze

Baner festiwalu „Scena wolności” / wyk. Kamila Rauf-Guzińska



wolności ograniczonej czterema ścianami. Jednocześnie spektakl zgrabnie łączy rzeczywistość peerelowską, do której nawiązuje sam tytuł, z czasami nam współczesnymi. Spektakl okazał się cennym głosem w dyskusji na temat wolności, ponieważ twórcy podchodzą do niej w sposób indywidualny. Wychodząc od szczegółu dojdziemy w końcu do ogółu: jeśli zawalczymy o naszą jednostkową wolność i pogodzimy się z sobą, będziemy mogli merytorycznie rozmawiać o wolności społecznej.

Zupełnie inny klimat, znacznie bardziej „rozbuchany” i kolorowy przedstawili „Herosi transformacji. Ostateczne starcie” Pożaru w Burdelu w reż. Michała Walczaka. Było muzycznie, prześmiewczo i tragikomicznie, a przy tym trochę skandalicznie, jak na Pożar w Burdelu przystało. Nasi polscy superbohaterowie mierzą się ze zgubnymi skutkami transformacji ustrojowej i szukają wyjścia z impasu, ratunku dla ofiar przemian sprzed trzydziestu lat. Spektakl jest swoistym przeglądem błędów popełnionych i wciąż popełnianych. Tytułowi Herosi to ikony, postacie, które na stałe wpisały się w hi-

storię polityki, popkultury, rozrywki. II Plan Barcelowicza zakłada, że napędem dla PKB stanie się popkultura i rozrywka. Szalony i niepoważny pomysł zdaje się w wizji Pożaru w Burdelu nabierać sporego sensu. Czy w społecznej dyskusji nie pomogłoby nam dystans do siebie, do herosów, których wywyższamy, a przecież i oni są tylko ludźmi? Czy nie moglibyśmy pośmiać się z siebie jednocześnie nikogo nie obrażając?

Sobotę rozpoczęliśmy nieco schizofrenicznie - bohater spektaklu „Aleja Narodowa” Teatru Polskiego w Podziemiu z Wrocławia nie do końca wie kim jest, i po której stronie chce się opowiedzieć, a jego idee i pomysły wzajemnie się wykluczają. Nie do końca wiadomo, czy nam, widzom udało się go w końcu dookreślić. Na pewno jednak moglibyśmy odrzec spektakl z wymiaru czechosłowackiego i spokojnie przenieść Vandama na polski grunt - jest postacią uniwersalną, wszak sam krzyczy: „Nie jestem żadnym naziemem, jestem rzymianinem, Europejczykiem”.

„Nasza klasa” Tadeusza Słobodziana

nka z Teatru Dramatycznego w Warszawie zakończyła festiwalową sobotę pozostawiając nam duże pole do refleksji nad społecznymi podziałami i wyobcowaniem, których źródeł doszukiwać można się w nas samych i naszej narodowej historii. Sztuka Słobodzianka do dziś budzi wielkie emocje, a teatralna adaptacja Dramatycznego wciąż rezonuje. Sami aktorzy przyznali, że choć temat jeszcze trzy lata temu wydawał się wyczerpany, dziś znów nabiera aktualności – widzowie znów czują się zagubieni w odbiorze spektaklu, czują się z nim niekomfortowo, jakby nie byli pogodzeni z jego treścią.

W niedzielę zaserwowano nam trudny dylemat, ponieważ przy „Reality show(s). Kabarecie o rzeczach strasznych” Teatru im. Kochanowskiego w Opolu nie do końca wiadomo, czy mamy się bać, czy śmiać. Czy zakorzeniony w nas strach na pewno wyjdzie nam na zdrowie? Znów przypatrywaliśmy się indywidualnemu wymiarowi transformacji, która wywołała lęk przed przestrzenią, możliwościami. Ktoś, kto jeszcze do niedawna nie miał niczego, dziś może przebierać w ofertach, jakie składa mu świat. Jednocześnie boi się podjąć decyzję i zatrzymuje czas. W sobie, bo wokół niego życie toczy się dalej.

Festiwal zakończył „Broniewski” Teatru Wybrzeże z Gdańska – spektakl rozlicza dwudziesty wiek wykorzystując do tego postać słynnego, polskiego poety i jego biografię. Z Broniewskim przebrnęliśmy przez przełomowe wydarzenia w historii Polski tamtego czasu, jednocześnie próbując zanalizować jego nieoczywiste wybory. Może udało nam

się zobaczyć Broniewskiego w każdym z nas?

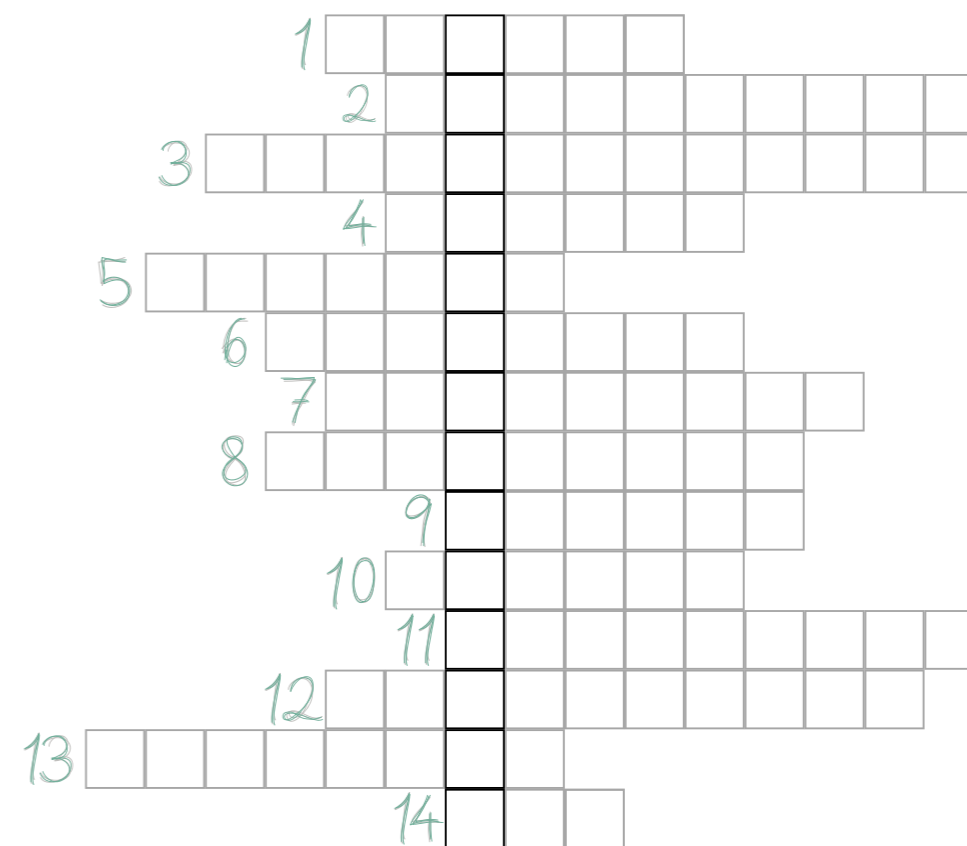
Tegoroczny Festiwal w porównaniu do poprzedniej edycji był znacznie spokojniejszy – nie było żadnych rozruchów, czy skandali. Umożliwiło to spokojną, refleksyjną dyskusję nad naszą wolnością i duchem transformacji, który wciąż błąka się po terenie naszego kraju. Festiwal cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem wśród publiczności. Projekt z założenia jest formą przeglądu – w tym roku nie był jednak konkursem, co zniwelowało jego funkcję opiniotwórczą w środowisku teatralnym. Jednakże, ponieważ zapraszone spektakle są utrzymane w tematyce zaangażowanej społecznie, Festiwal przyciągnął uwagę publiczności i krytyki.

Aktualnie zastanawiamy się, co dalej? Co przyniesie nam przyszły rok? Jaki temat? Jakie spektakle do nas przyjadą?

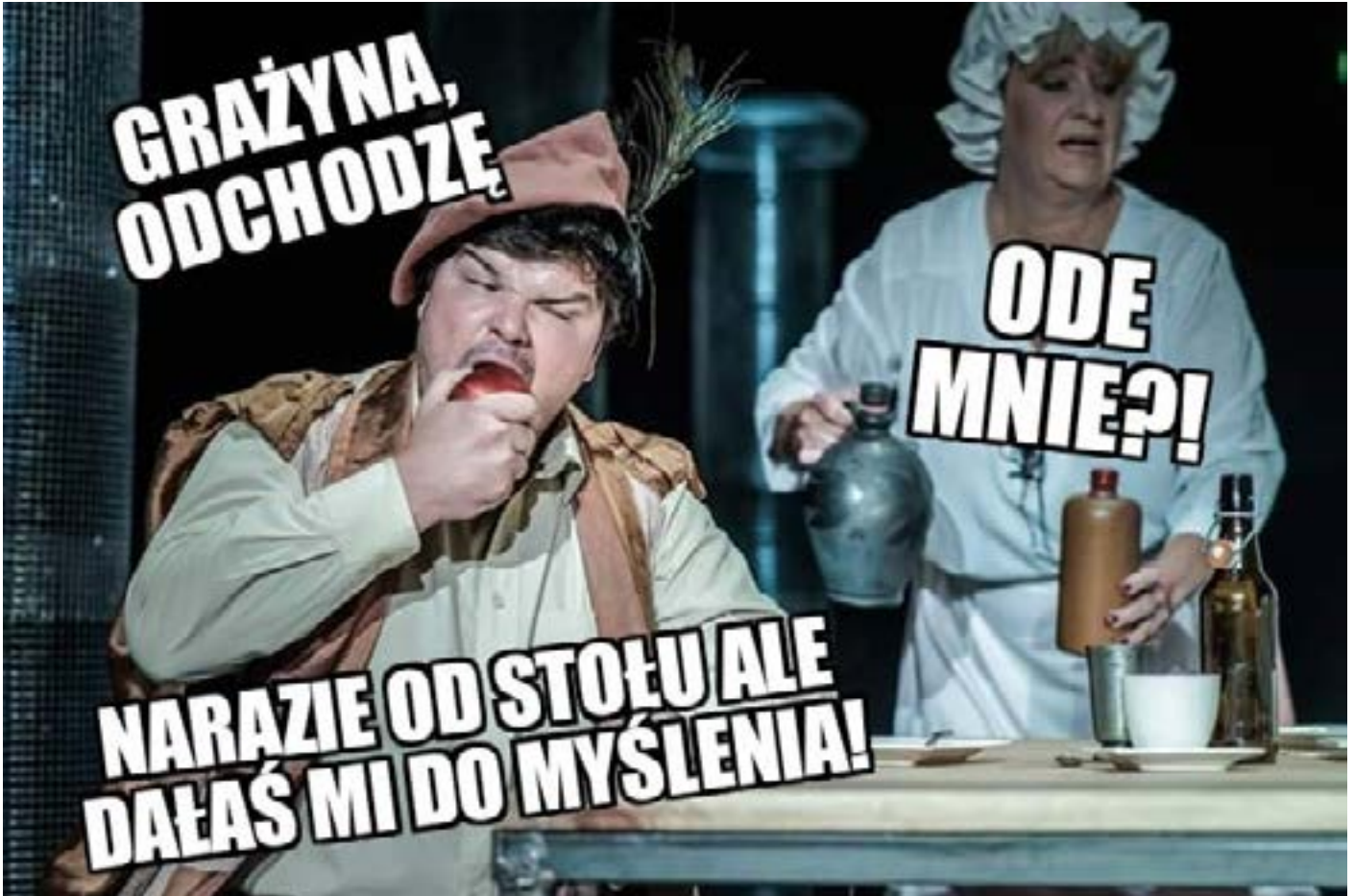
Zapraszamy na nasz blog festiwalowy:
<https://scenawolnoscii.weebly.com>



KRZYŻÓWKA TEATRALNA



- 1 Nazwisko reżyserki spektaklu "M-2".
- 2 Tytuł spektaklu Teatru Dramatycznego z Warszawy, który pojawił się na Scenie Wolności 2019.
- 3 Temat/hasło tegorocznej edycji Festiwalu Scena Wolności.
- 4 Tytuł dramatu Adama Mickiewicza, który Nowy Teatr gra w dniach 13-14 listopada.
- 5 Nazwisko aktorki, która gra w "Panu Tadeuszu" Telimenę, a w "Pomocy domowej" pokojówkę Nadie.
- 6 Nazwa formacji, która stworzyła spektakl "Made in USA".
- 7 "...białego człowieka" - tytuł spektaklu Teatru Korez, który pojawił się na Scenie Wolności 2019.
- 8 Nazwisko ikony transformacji, z którą mogliście spotkać się w Górnym Foyer podczas Festiwalu.
- 9 Imię żony Lecha Wałęsy (mogliście zobaczyć ich na spektaklu "Herosi transformacji. Ostateczne starcie").
- 10 Nadia (bohaterka jednej z naszych fars) jest pokojówką, czyli "... domową.
- 11 Królowa, która zabiła swoją siostrę i utopiła swój tron we krwi (w NT gra ją Monika Janik).
- 12 Nazwisko poety, którego historię opowiedział spektakl Teatru Wybrzeże z Gdańska na Festiwalu.
- 13 Jaki instrument został wykorzystany w spektaklu "M-2", (gra na nim Dominika Korzeniecka)?
- 14 "Made in..."



Duża i Mała Scena oraz Kasa Teatru: Słupsk, ul. Jana Pawła II 3
Administracja Teatru: Słupsk, ul. Lutosławskiego 1, tel. 59 846 70 00
Kasa/rezerwacje: tel. 59 846 70 13, poniedziałek - piątek: godz. 8.00 - 16.00
oraz dwie godziny przed spektaklem

REDAKCJA: Alicja Syta, Agata Pietruszewska, Kamila Rauf-Guzińska
SKŁAD: Kamila Rauf-Guzińska
WYDAWCA: Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku